Lwów, 15. czerwca 1894. **Wystawie Czołem!** IV. Rok istnienia.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:
Rocznie . . . 6 złr. — ct.
Półrocznie . . 3 „ — „
Kwartalnie . . 1 „ — „
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 5 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 25 ct.

Rękopisów drobnych nie zwraca się.
Listów nieopłaconych Redakcya nie przyjmuje.

MYŚL

DWUTYGODNIK
LITERACKO-SPOŁECZNY.

Prenumerata na prowincyi i w całej Austro-Węgierskiej monarchii wynosi.
Rocznie . . . 6 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 „ 65 „
w Niemczech: rocznie 14 marek półrocznie 7 m. kwartalnie 3·50.
We Francyi:
Rocznie 16 fr.— kwartalnie 4 fr.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „Myśli“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct za następny.

Redakcya i Administracya znajdują się we **Lwowie** przy ul. **Trzeciego Maja l. 17** gdzie też uprasza się o nadsyłanie wszelkich przekazów i pism. — Prenumeratę przyjmują również we Lwowie wszystkie księgarnie. — W Krakowie: księgarnie: Gebetnera i Spółki, Spółki wydawniczej, Zwolińskiego i Spółki i J. A. Krzyżanowskiego. — W Poznaniu: księgarnia Cybulskiego. — Numera pojedyncze do nabycia we Lwowie w biurach dzienników: Plohna i Olszewskiego **oraz w kioskach na wystawie.**

CZEŚĆ IM!





Czołem ludziom, którzy, stanąwszy na czele wielkiego turnieju narodowego, stworzyli dzieło wspaniałe dla oka, a wlewające otuchę w duszę — czołem Prezesowi Wystawy ks. Adamowi Sapieże i niestrudzonemu w trudach dyrektorowi Zdzisławowi Marchwickiemu. Z urzędu ten hołd im się należy.

Urzędowanie ich było twardym obowiązkiem, zaciągniętym nie tylko wobec całego kraju, ale i wobec całego narodu.

Przysposabiając ten popis ducha, mozołów, pracy, żywotności narodowej — nie mogli oni jako Polacy myśleć o rzeczy na małe rozmiary.

Jakoż pomyśleli o wielkiej. Ale do wykonania dzieła olbrzymiego, trzeba nietylko zapału, lecz także potężnych zasobów.

Wprawdzie u nas o zapał nie trudno, ale zważmy tę prawdę, którą wypowiedział Juliusz:

. . . . . wiem, że słowa te nie zadrzą długo
W sercu, gdzie nie trwa myśl ani godziny!

A tu trzeba było, ażeby trwała tygodniami, miesiącami, ażeby się krzewiła, rozrastała, chwytała serca, doprowadzała je do harmonii z myślą a w końcu poruszała do czynu.

Nasze społeczeństwo zwykło mówić:

Dajcie mi wszystko, dajcie mi: piękne pałace, wygody, drogi, wszelkie zdobycze cywilizacyjne — tylko nie wkładajcie rąk do moich kieszeń.

Nie jest to wada skąpstwa, tylko niewiara w powodzenie przedsiębranych dzieł.

Niewiarę tę trzeba było złamać a zaszczepić na jej miejsce poczucie własnej siły. Poczucie to miało znaleźć swój wyraz w urządzeniu Wystawy. A objawiło się ono świetnie, dzięki świetlanym myślom i niezrażonym sercom ludzi, którzy barki swoje tak bardzo obciążyli pracą około Wystawy.

Cześć Im za to!

Obok wielkich, niespożytych zasług dyrektora Marchwickiego, wypada również na tem miejscu podnieść harmonijną, pełną zapału i energii działalność całego biura wystawowego, w pierwszym rzędzie zaś sekretarza p. Jana K. Zielińskiego.

Na cześć wystawy.

Patrzcie wy wszyscy, żądni polskiej zguby,
Wy! co zagładę zaprzysięgli nam,
Jak was zawiodły haniebne rachuby,
Dzisiaj wam Polska rzuca w oczy kłam.

Słuchajcie wrogi! Tam na Stryjskiej górze,
Pod której stokiem leży miasto Lwów,
Polska, posłuszna Bogu i naturze,
Przed wami nigdy nie ugnie swych głów.

Tam patrzcie tłumy z podniesionem czołem,
Do jakich potęg doszedł polski lud;
Iż mimo więzów, gdy ujęty społem:
Wiedzę i pracę w jeden łączy cud.

Bo nie ujarzmić ducha, co ulata
Tam, skąd natchnienia spływa święty prąd
Nie wstrzymać Orła, co w przestworze świata
Krąży, a tylko Bóg ma nad nim sąd.
Polsko! — nie zginiesz, bo ziemi twej kręgi
Pracą zdobędziesz. Czołem padnie wróg.
I pracą dojdziesz do dawnej potęgi,
Bo sprawiedliwość sam wymierzy Bóg.
Otwarłaś podwoje świątynio wystawy!
Niech u wrót twoich każdy schyli skroń,
Chociaż wiek minął od krwawej rozprawy,
A Polska przecież silną dzierży dłoń.

Adam Staszczyk.

Lwów, w czerwcu 1894.

FRANEK.

Szkic z teatralnego życia.

— Za które to zyski, mówiąc nawiasem, pozwalasz mi się pani nazwać czasami szczęśliwym swoim wielbicielem — odpowiedział cicho z ukłonem.

Aktorka z godnością, jak przystało na matkę dramatyczną, odeszła w kulisy.

— Widział pan przed chwilą to publiczne afiszowanie się z pierścionkiem, wiadomo jak nabytym? O! ona umie naciągać facetów? I ja, która byłam w pierwszych towarzystwach u: Texla, Kościeleckiego, muszę z takiemi kolegować! Ach, to okropne!... Ani to głosu, talentu, postawy... Bo to, proszę pana, co pan w niej widzisz, to wszystko sztuczne — od Pika — i to się tak rozrzuca! Ja mam przecież ręce także możliwe do pierścionków, co, nie prawda? I także mogłabym je mieć, gdybym tylko chciała, oho! — w Warszawie w Bellevue to facety podali mi z krzeseł garnitur złoty — naprawdę, jak Bozię kocham. Ale nie wzięłam — nie, za bardzo siebie szanuję — brać od obcych! Co innego, jak znajomy, przyjaciel taki serdeczny, jak pan, by dawał, tobym wzięła — ale inaczej nie, nigdy... Mówiła to szeptem, szepleniąc i mizdrząc się „naiwna“ — młoda, może 24letnia kobieta, dość przystojna, ale zniszczona życiem, do młodego wielbiciela, który, widać było, że na dzień takiego słodkiego spotkania musiał zrzucić z siebie mundur szkolny dla większej niepoznaki — bo wyglądał jak z krzyża zdjęty. Wcisnął się w krzesło tak, że ledwo go było widać i od wchodzącego odwracał się z przestrachem, jakby inspektora przeczuł.

— Franek! wołała niezdecydowanego wzrostu, wieku, płci i piękności aktorka o nieustalonym repertuarze. Franek! idź, przeprowadzaj się prędzej, bo pani dyrektorowa czeka, żebyś próchno wymiótł z mieszkania, nim goście nadejdą.

— No, a tymczasem możesz to tutaj zrobić. Zawołał któryś, śmiejąc się. Aktorka spłonęła z gniewu i przyciszonym do złości głosem syknęła:

— Rodin!

— Gonerilla! Tyranizowała matkę w najpodlejszy sposób.

— Ależ, na Boga! kiedyż się próba zacznie? Franek wysunął się z teatru.

— Jeszcze niema wszystkich.

— Trzeba posłać, niech przychodzą. Mój Zmarzlaczku, idźno po te krowienty, bo, jak pragnę dobrego udziału, oddam rolę i róbcie sobie, co chcecie.

— Powinieneś to dawno zrobić, publiczność umiałaby to ocenić.

WYSTAWA, JAKO ZADATEK LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI.

Wystawa powszechna, krajowa, lwowska! Którego kolwiek z przydomków określających ją użyjemy — będzie zarazem miała i inny, ważniejszy, wybitny charakter narodowy.

Godności tej nikt jej nie odejmie. Ale nie o nazwę idzie. Pytamy raczej, jakie znaczenie ma dla nas, jakie w oczach obcych?

Wszyscy obcy przyznali, że wystawa nasza ma charakter narodowy i polityczny, że jest świetnym dowodem naszego rozwoju i życia, którego wrogowie chcą nas posbawić

Wystawa zatem — marzenie, życzenie, wola zbiorowa narodu, urzeczywistniona! Od wielu dni już otwarta. Dzieło i szczegóły jego odsłoniły swe tajniki zarówno dla profanów, miłośników ojczyzny, jak i dla tych, którzy tylko dobrze liczyć umieją, nie wdając się w ocenę moralnej wartości.

Ci, którzy liczą powiedzieli już, co myślą; Wystawa szatą swoją zewnętrzną prześcignęła ich oczekiwania. Szczegóły zaś jej ocenili jako: świetne!

Ale co ważniejsze, ci, którzy liczą, powiedzieli więcej, niżbyśmy sami powiedzieć mogli. Oto przyznali się do potężnego wrażenia, odniesionego z wystawy. Jeżeli tak, to odczuli, bo wrażenie odczuć tylko można. Jakiem więc musi być dzieło, które na obojętnych sprawia głębsze wrażenie? Oczywiście musi być zbliżonem do możliwej, wychodzącej z rąk ludzkich doskonałości.

Policzmy lata pracy. Ile to lat, jak hasła: oświata i dźwignięcie się ekonomiczne zrozumiane zostały i z dziedziny pobożnych życzeń przeszły w wolę, wykonywaną czynami!

Lat temu dwadzieścia, najwięcej dwadzieścia pięć, niktby się nie był odważył na taką demonstracyę żywotności narodowej. To znaczy, że nie było środków, nie było dorobku i nie było sił, a zatem i poczucia.

Szybko rośniemy na pociechę sobie, na zmartwienie nieprzyjacielom. Dobrze i to, że ich mamy, że ich Wystawa niepokoi, że, aby ukryć niepokój, uciekają się do szyderstwa i cynizmu.

Martwy organizm nie wywołuje takich objawów niechęci. Szybko rośniemy! Ale inaczej być nie może, i aby inaczej być mogło nikt z nas nie wierzył, lubo inaczej zdawało się wrogom.

Zapomnieli, że naród, który w XV i XVI wieku otwierał swe podwoje dla wszystkich — prześladowanych; który nie nakładał pęt na myśl ludzką; który jednem ramieniem bronił kopców Europy od dziczy azyatyckiej, a drugiem budował zamki, zakładał sady a w chwi-

---

— Och publiczność, i tak jest wdzięczną dyrektorowi, że menażeryi nie puszcza na scenę.

— Tak całej nie — tylko niektóre okazy...

— Panie!...

— Cicho, osły! Kalacie karczemną zwadą święty przybytek sztuki. Kłócicie się jak szewcy.

— Nie — ale jak tenorzy.

— Albo jak aktorki...

— Panowie! proszę sobie artystkami nie wycierać zębów.

— Tylko?

— Kanciarz!

Całe towarzystwo zgodnie wybuchnęło śmiechem

— Więc pani w ten sposób rozumiesz? Tak myślisz?...

— Stój, Garricku! Pani! ten młodzieniec znieważa cię. Posądza, bowiem, że rozumiesz i że myślisz. O niegodziwiec! o łotr!... Powiedział to komik, Wstawką nazywamy, przysadzisty, o rozlanej twarzy i brzuchu a zalanym talencie jegomość i oddalił się śpiesznie, rzucając złośliwo-tryumfujące spojrzenie w około.

Nazwany Garrickiem, młody aspirant do artystycznej nędzy, jeszcze nie zbyt otrzaskany z postępowaniem współkolegów, a przeto pełen jeszcze młodzieńczego ognia, porwał się oburzony.

— Siedź pan, nie zważaj na mowy podobnych clownów. Trzeba czasem i zniewagę złożyć na ołtarzu sztuki — szeptała skonfudowana, ściskając rękę swego rycerza.

Dobrze, pani, usłucham twego głosu — jest mi on rozkazem...

Podziękowała mu powłóczystym a głębokim spojrzeniem podmalowanych oczu.

— ...ale nie rozumiem — mówił dalej — nie mogę pojąć, jak podobni w życiu ludzie mogą być przedstawicielami sztuki, apostołami piękna i szlachetności. Nie mogę się nawet domyśleć, patrząc na nich, przeczuć, czy tam w tych piersiach płonie święty ogień sztuki. Nie rozumiem, jak można być pijakiem, szydercą, cynikiem, a jednocześnie artystą. Nierozumiem.

— O szewcze Apellesa! Wiele jeszcze nie rozumiesz — wiele, wiele musisz pozbyć się z tego, co czujesz. Wiele razy grać na głodno, wiele nocy pić na czyje conto, nim zostaniesz aktorem.

— Wolałbym wcale nie być na scenie, niż czuć i myśleć inaczej.

— To odejdź w pokoju, mój synu! — odejdź. Mama i tata zabiją tłustego cielca na przyjęcie syna marnotrawnego.

— Panowie szydzicie, a przecież tu idzie o coś większego od nas — o sztukę.

— To ci farsiarz! ha! ha!

— Pozwólcie panowie i nie gniewajcie się na mnie za to, co powiem, ale sztuka nie jest celem

łach wytchnienia orał ziemię nawet tam, gdzie ją często dzicz wschodnia tratowała kopytami najazdu, — że słowem naród i taki żywioł cywilizacyjny, nie mógł na długo pozostać na szarym końcu nowoczesnych zdobyczy wiedzy!

Zadatki jej tkwiły w piersi narodu. Ale po pogromach trzeba było odbudowywać i to, co się złamało w duszy, i to, co legło w gruzy dokoła. Ciężko szła praca ale wytrwale a owocem jej ten dzisiejszy turniej ducha i rąk, myśli i marzeń i długo tłumionego okrzyku: Jesteśmy! ale jesteśmy czynem!

Okrzykiem tym, to nasza Wystawa!

Europa już mówi o niej, lubo jej nie widziała jeszcze. Mówi przez usta kilku sprawozdawców, którzy przybyli na otwarcie. Czy wielu tej możnej pani synów zachodnich zechce ją zwiedzić? to się pokaże. Ale czy zechcą ją widzieć ci, którzy się zowią czołem Europy — Francuzi? To ciekawsze.

Wiedząc, że jedni Polacy nie biją czołem carowi, lecz ojczyźnie, trudno, żeby upadający na twarz przed każdym generałem rosyjskim synowie republiki francuskiej — zechcieli, narazić się na gniew alianta.

Natomiast żądni wrażeń a zasobni w środki Anglicy, pokuszą się może na Wystawę krajową do Lwowa. Byliby to goście pożądani. Ocenią oni łatwo, ile wart naród, posiadający tyle płodów surowych, tyle zręczności i tyle siły odpornej, iż mimo klęsk, tworzy rzeczy pożytku i celuje dziełami artyzmu. To także jedyni w Europie politycy, którzy, nie kierując się ani sympatyą, ani antypatyą, zważyliby ewentualną siłę w przyszłości i zamyślili się nad tem, czy wartoby dla tej siły wywołać tego rodzaju konjunktury polityczne, ażeby owa siła doszła do samodzielności?

Nie są to marzenia bez podstawy. Owszem, jesteśmy pewni, że dodatni bilans naszej Wystawy, obudzi, że nawet budzi takie myśli.

My wiemy bardzo dobrze, czego nam brakuje i czego Wystawa dać nam nie może. Ale próba ta usiłowań zbiorowych na wszystkich niwach pracy i myśli, powie krajowi i jego mieszkańcom, co mamy i czego spodziewać się możemy. Powie, co poprawić, gdzie więcej pracy dołożyć trzeba i warto, ażeby wystawa następna stała się obrazem i zwierciadłem tych zasobów żywotności, które tkwią rzeczywiście w łonie narodu i w łonie jego ziemi.

Jak przed wiekami, gdy Opatrzność plemionom słowiańskim dała w ręce pług i lemiesz, jak również przed wieki, gdy z plemion tych najpierwsze polskie stanęły do turnieju w pracy ducha i zdobyczach myśli — tak i dziś z chlubą Wystawa nasza świadczy, że owych praojcowskich potęg i zasobów ducha, nie złamały klęski.

---

dla was, nie kochacie jej. Myśli wasze zajęte czem innem, serca zastygłe nie odczuwają nawet, co to jest sztuka?

— A wiesz ty, młodzieńcze, co to jest codziennie obiad, całe buty, mieszkanie zapłacone, łach jakiś swój własny na grzbiet, kieliszek sznapsa, za własną dziesiątkę kupiony? Ty nie wiesz jeszcze, dopóki ci starczy zapasów, przywiezionych z domu — ale my o tem dawno zapomnieliśmy — o dawno! Odjedź a jeśli zostaniesz pomiędzy nami, to za rok — pomówimy o tem, co to jest sztuka — Dixi.

— A swoją drogą, dołóż do swego zapału nowe buty na zapas i schowaj, przydadzą ci się na powrót. — Zakończył Wstawka.

— Kiedyż ta próba?

— Gdzie się pani tak śpieszy? — on jeszcze z klasy nie wrócił.

— Zmarzlak! hej Zmarzlak! chodźże tu, stara małpo — Gdzie dyrektor?

— Zaraz idzie — kończy partyę.

— A Dżalma?

— Spotkałem go, szedł z temi pannami z za mostu na spacer i powiedział, żeby go kto zastąpił, bo teraz niema czasu, przyjdzie na popołudniową.

— Samiec!...

— Nie, to przechodzi pojęcie!...

— Twoje ma się rozumieć.

— ...jutro się gra, nikt roli nie umie, na próby nie przechodzą: będzie klapa! jak Boga kocham! jeneralna klapa.

— Nie kracz, wrono!

— Że sztuka pójdzie pod psem, za to ręczę.

— Ma się rozumieć, skoro ty w niej grasz.

— Żeby to spektakl był dobry! — bo, jak wstawić pragnę kubełek piwonii, bryndza aż śmierdzi — ani cebuli ani w co wkrająć

— Jak pogody nie będzie, to i publiczność może nie dopisać...

— Nie bój się. Dopisze, ale tobie na grzbiecie, jak się będziesz sypał, jak wczoraj.

— To ta małpa Zmarzlak spił się, jak świnia i nie poddawał...

„Jowiszu przed twój tron idziemy wieńce pleść“.
„I tobie cześć — I tobie“
„Jowiszu i t. d.

To dyrektor wchodził z piosenką na ustach.

— Jak się macie, robaczki! — zawołał do kobiet. No panowie, zaczynamy próbę.

— Czas by już było — czekamy...

— Widzisz, Ofelio, cudną karambolową partyę graliśmy z sędzią. Znasz go, ten, co tak po uszy zakochany w tobie — i właśnie mówił mi...

— Wszystko mi jedno, co mówił. Nie potrzebuję gołych „fatygantów“.

(C. d. n.)

W. S. Reymont.

Niechże nam świadczy, żeśmy nie zgorzknięli w zazdrości, gdy w lepszej doli narody kąpały się w morzu światła.

Niech nam świadczy, żeśmy wątek skrzydlatego postępu pojęli narówni z innymi.

Niech w końcu ogół, mieszkańcy kraju poświadczą licznym udziałem i zwiedzaniem Wystawy, iż zrozumieli doniosłość jej i potrafią być szczodrzy dla dzieła narodowego, które rozrzutnością piękna, wysiłkiem pracy, znojną miłością zachwyca i ujmuje serca wszystkich, którzy dotkną stopą wzgórza Stryjskiego.

RACŁAWICE.

Jeśli wystawa nasza zajmie — czego się spodziewać mamy prawo — poczesne miejsce w rzędzie nietylko t. z. krajowych, ale także światowych ekspozycyj — to niezawodnie fakt ten — wielkiej narodowej wagi — w dużym bardzo stopniu przypisać będzie trzeba wspaniałemu dziełu, stworzonemu przez polskich artystów.

Nie dziś jeszcze pora po temu, aby panoramę bitwy racławickiej poddawać ścisłej, fachowej krytyce — uczynimy to zapewne kiedyindziej, obecnie zaś pragniemy czytelnikowi, któremu dotychczas okoliczności nie pozwoliły widzieć panoramy — przynajmniej rzucić na papier szkicowy opis malowidła.

Opis obrazu.

Widz, wyszedłszy krętemi schodami na podium, staje nagle naprzeciw najgłówniejszej akcyi bitwy racławickiej.

Przedzielony wąwozem w odległości dwudziestu kroków, widzi huragan chłopów pędzący na armaty. Właśnie w tej chwili dopadł Bartosz Głowacki dwunasto-funtowej armaty, zatkał czapką zapał i tnie artylerzystę rosyjskiego, chcącego lontem rozpalonym dać jeszcze raz ognia z nabitego działa.

Ale już zapóźno; dwóch Maćków podrywa sznurami działo i zewsząd chmura chłopstwa otacza przerażonych kanonierów. Obok Głowackiego tną Świstacki i Gwizdzicki te „chwasty, co nam ziemię głuszą", a ich potężne cięcia oblewają strumieniem krwi oblicza wrogów.

Gruchnęła ostatnia salwa moskiewska i szesnastu śmiałków rozerwało kartacze na sztuki. Ale nie dba o życie dziatwa krakowska i jak rozszalała nawałnica spada na nieprzyjacielskie roty.

Groźnie błyszczą ich kosy w promieniach zachodzącego słońca, siejąc śmierć i zniszczenie. Napróżno usiłuje jeger rosyjski zasłonić się bagnetem przed ciupadą rozwścieczonego górala. Napróżno podnoszą kanonierzy kolby i wzywają pardonu: chłopi tego nie rozumieją. Głusi na wszystko, sieką. Wprawdzie prażą ich jeszcze karabinowym ogniem jegry ekaterynowskie, broniąc armat, ale chwila jeszcze, a „porzucą oni karabiny i patrontasze" i dalej w ucieczce szukać ratunku! Spokojnie patrzą Tatry oblane pogodnem światłem pięknego dnia kwietniowego na zapał obrońców swej ziemi.

Wieje po nad nimi sztandar z snopem złotym, kosami i krakuską, a na sztandarze sprawiedliwie umieszczony napis „żywią nas i bronią". I lecą nowe zastępy, a wiedzie ich sam Naczelnik narodu, wyciągniętą prawicą wskazując im drogę. Za nim to oni z radością na śmierć pójdą i widzisz jak konający wyciąga jeszcze spracowaną prawicę do wodza.

Świątecznie wygląda Kościuszko w tej krakowskiej sukmanie, którą na mundur generalski włożył; towarzyszą mu generał Madaliński na siwku, majorowie Fischer i Biegański i kilku huzarów zielonych. Wszyscy w niego wpatrzeni: czy dzielny Jan Ślaski w granatowej kapocie, czy Taszycki w ubraniu oficera kosynierów, czy ten piechur pułku 6, który podniesionym w górę kaskiem wodza pozdrawia.

Idą z zapałem, a hasło, które przed chwilą padło z ust Naczelnika: „Bóg i Ojczyzna", brzmi w uszach, kipi w żyłach. I kroczy rączo druga grupa pod chorągwią Matki Boskiej Częstochowskiej, niesioną przez chłopa w stroju bractwa. Wydobyła się ona z za chaty z wąwozu, a rola dudni pod ich stopami.

Stopniowanie rozmaitych uczuć wyrażone jest w tych grupach: od najzawziętszej wściekłości tych, którzy już tną i kłują na armatach, aż do trwogi tych, którzy krocząc jeszcze wąwozem, natrafiają już na kałuże krwi.

Za kolumnami chłopów idzie w zwartym szeregu piechota regularna; za pierwszą pułk Ożarowskiego pod wodzą kapitana Nideckiego, za drugą batalion pułku Wodzickiego pod wodzą majora Junge.

Po nad nimi tumany kurzu i słonko świecące i łany, okryte pierwszą wiosenną zielenią. I tak pogodną zda się być natura, że mógłbyś zobaczyć skowronka wzbijającego się w powietrze. A przecież kłęby dymów armatnich wskazują, że grają działa; baterya polska pracuje w Dziemierzycach i sypie zabójczy ogień w szeregi nieprzyjaciół, nawet ksiądz Kodè pracuje przy bateryi. Za jej plecyma stoi zamieniona na lazaret szopa dziemierzycka.

Tu opatrują rannych i komunikują umierających. Tutaj tabor polski bezpieczny, bo przed nim dzielna baterya i waleczna dywizya generała Zajączka. To też schronili się tu starcy i kaleki, a lirnik mazowiecki ukląkł pod krzyżem i błaga ukrzyżowanego o zwycięztwo dla słusznej sprawy. Dzieci i niewiasty otoczyły go, a z ust ich płynie pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu".

Tylko stary konfederat barski patrzy w stronę armat rosyjskich i żal mu serce ściska, że o kuli nie może pójść tam, gdzie ojczyzna silnych potrzebuje ramion.

Z tego różnego epizodu przechodzi wzrok widza na grupę jeńców rosyjskich, pojmanych przez kawalerzystów polskich. Choć ranny, zaciska z wściekłości pięście rosyjski pułkownik Muranów; chresty, może na polskiej ziemi zdobyte, zdobią pierś jego, a dzisiaj taka hańba go spotyka. Uwija się i harcuje kawalerya narodowa z kozakami czugiwskiemi. Uciekają oni z pod cięć naszych kawalerzystów na rączych koniach, ale atamana ich chwytają i sztandar prawosławny już w rękach polskich. W tem jak czarna chmura nadjeżdża w pełnym biegu szwadron smoleńskich dragonów. Widzi to rotmistrz Zborowski

i każe trąbić na apel. Czy nie zapóźno? Pierwsze szeregi tej kawaleryi, jeśli nie umkną, zostaną zniszczone. Żal dzielnych towarzyszów i dziarskich pocztowych.

Pomoc mają wprawdzie w tych oddziałach piechoty, które ogniem plutonowym prażą nadjeżdżających dragonów i w bateryi dziemierzyckiej, której kartacze pękają między dragonią rosyjską, ale tymczasem nowe oddziały, prowadzone przez generała Rachmanowa, wychodzą z lasów Racławickich.

Już nacierają bagnetami muszkieterzy rosyjscy, ale batalion Wodzickiego pod dowództwem majora Lukke. zdobywszy kępkę, górująca nad nieprzyjacielem, dzielny im stawia opór. Pękają granaty ręczne, a tyraljerka polskich strzelców daje wyborny sukurs naszym. Celne ich strzały godzą w wydobywających się z wąwozu huzarów woroneckich i w te wchodzące powózki, które się tłoczą w parowie. Parów zapełnia się rannymi i trupami. Wspinają się konie, rwąc uprzęże. Trzaskają koła przodków armatnich. Zgiełk, ścisk i panika w tym wąwozie straszna.

Daremnie powstrzymuje baszkir, wysłany przez Tormasowa uchodzących. Na łeb, i szyję staczają się oni do wąwozu, i zda się. że wkrótce podąży za nimi sam Tormasow, mimo licznych zastępów jegrów i grenadyerów. Powrócił wróg na górę Kościejowską, z której niedawno zszedł, a ucieczkę usprawiedliwił Tormasow listem do Igeströma.

„Nos grenadieres sont d'excellents soldats, mais comme ils ne sont pas habitués a se battre avec de la canaille armeé de fauches ils de camperent en jonchant le champ de bataille de leurs sacs et de leurs fusils".

(Grenadyerzy nasi są doskonałymi żołnierzami, ale nie przyzwyczajeni do walczenia z hołotą, uzbrojoną w kosy, umykali z pola bitwy, rzucając karabin i patrontasze). —

Myśl wykonania panoramy powziął Jan Styka z końcem r 1892. W styczniu r. ub. zawiązał się komitet pod przewodnictwem prof. Kubali, który zajął się urzeczywistnieniem projektu.

W czasie, gdy architekt Ludwik Ramułt wykończył budynek panoramy — studyowali: Wojciech Kossak i Jan Styka teren bitwy i malowali szkice, będące dziś własnością ks. A. Sapiehy.

W lipcu r. ub. zaczęto naciągać płótno, mające 15 metrów wysokości a 12 m. obwodu; spotrzebowano 750 kilogr. białej farby na zagruntowanie płótna.

Część wspaniałego obrazu, obejmującą zdobycie armat przez chłopów aż do bateryi w Dziemierzycach włącznie z postacią Kościuszki, malował Jan Styka, zaś sztab Kościuszki i jego konia, jakoteż i drugą stronę obrazu — Wojciech Kossak. Twórcami pejzażu są: Ludwik Boller i Tadeusz Popiel.

Z WĘDRÓWKI PO WYSTAWIE.

I.

Wchodzimy główną, tryumfalną bramą w avenue wystawowe ze szczerym zamiarem dokładnej ilustracyi rozrzuconych na przestrzeni 50 hektarów pawilonów.

Ale od czego rozpocząć?

Zmysłowi wzroku nasuwa się wszystko i wszystko ogarnia umysł. Ale słowo nie uchwyci nigdy lotnej myśli, co w jednej chwili przebiega mil tysiące, światy ukryte, lub się ich domyśla.

Zdajemy sobie sprawę z miłego wrażenia, które nam mówi: te gmachy, to wyraz najlepszej cząstki tego, co życie stwarza, co myśl snuje a ręce wykonać zdolne.

W istocie i dla tej treści życia lat wielu, dla pokazania ich wzniesiono te budowle.

Oto przed nami powagą, ciszą i tajemniczością nęcące Mauzoleum Matejki. Hołd to żywych oddany wiecznie żywej, bo genialnej myśli. Ściany tego mauzoleum ukrywają wszystko, co roił, myślał i czynił Mistrz wszystko, co narodowi pięknego i wzniosłego zostawił. Jest na co patrzeć, jest się nad czem zamyśleć. To jeden z tych, który nigdy nie chciał podsunąć narodowi ujemnej myśli, to Mistrz, który każdem pociągnięciem swego pędzla wołał do narodu, jak przed laty wieszcz narodu:

„Ty nie szukaj w ojcach winy!" A jeżli ją znajdziesz, umiej po synowsku przebaczyć. A jeżli znajdziesz cnotę — niech się ona przez ciebie powtórzy czynem nowym, stosownym do czasu, zrozumiałym dla współczesnych.

Dzieje współczesne przyniosły nam, jako ostatni wyraz ludzkości, żądanie pracy we wszystkich dziedzinach. Idźmyż do przybytku pracy, do pawilonu miasta Lwowa. Wdzięczna ta, uśmiechającą się budowa, wzniesiona wzorem budynków wolnych synów Helwecyi — zawiera przedmioty całego zakresu pracy administracyjnej, gospodarskiej i budowlanej miasta. Komu nie obojętne stosunki zdrowotności — tutaj znajdzie ich plastyczne przedstawienie. Kto chce mieć przegląd szybki komunikacyj miasta, źródeł wody, majątku gminy — wszystko to znajdzie w tym pawilonie.

Nieopodal oryginalnością struktury uderza pawilon niewielki browarów Okocimskich i przenosi nas w jakieś czasy dawniejsze. Pracował nad nim znany architekt krakowski i odnowiciel Sukiennic p. Pryliński, a praca ta zaszczyt mu przynosi. Pełne prostoty a eleganckie wewnętrzne urządzenie, jest w harmonii z szatą zewnętrzną. W sali chłodnej i wysokiej, w głębi, w niszy oświetlonej z góry — widnieje obraz dekoracyjny, przedstawiający wzorowe gospodarstwo browarów Okocimia. W hali urządzono i sprzedaż piwa na szklanki — nawiasem mówiąc, napoju, który nie potrzebuje reklamy.

Ale urządzenie to warte wiele — nie stroną materyalną, lecz moralną. Oto na tabliczce jaśnieje napis: Czysty zysk z rozprzedaży-przeznaczony na cele wystawy. Obywatelskie to w całem znaczeniu słowa zrozumienie zadania Wystawy. Producent nie ubiega się o zyski, któreby mógł chwilowo zebrać, ale, jak być powinno, o uznanie, które zbierze niewątpliwie w całej pełni. Ale, ale — bagatelka jeszcze, która jednak świadczy o chęci sprawienia odwiedzającym przyjemności. Oto na dużej tablicy dużemi literami, podano popularny wykład fabrykacyi piwa w Okocimiu. Jest to poniekąd stawieniem się pod jawną kontrolę.

Vis à vis Okocimskiego znajduje się największy, najokazalszy rozmiarami (6.000 m. □ obszaru) pawilon przemysłowy. Halę tę, obejmującą najrozmaitsze okazy naszego wielkiego, małego przemysłu i rękodzieł zdobi piękny tympanon (symbolizujący pracę), pędzla Tadeusza Popiela.

Gdy wejdziesz główną bramą do olbrzymiej hali uderzy Cię przedewszystkiem pawilon cesarski pod baldachimem, kąpiącym się w adamaszkach i bordiurach. Na środku tron, słupy zaś pawilonu podpierają rycerze, zakuci w zbroję. Dekoracya przepiękna tego pawilonu — to wyłączne dzieło i zasługa prof. Tadeusza Rybkowskiego.

W dzisiejszym przeglądzie hali nie zamierzamy wyczerpać materyału sprawozdawczego, jaki ona nam nasuwa, wrócimy do niej jeszcze kilkakrotnie, obecnie zaś zanotujemy jedynie pierwsze odniesione wrażenia oraz tych wystawców, których okazom mieliśmy sposobność bliżej się przyjrzeć.

A więc zaraz po lewej ręce pawilonu cesarskiego nęci żądnych pachnideł i kosmetyków pięknie zbudowany, w aromatach kąpiący się kiosk znanej i uznanej fabryki p. Jana Ihnatowicza. P. Ihnatowicz nie szczędzi zwiedzającym wypróbowania swoich wyrobów — uprzejma panna każdego obdarza kroplami perfumy lwowskiej.

Opodal zatrzymujemy się przed kioskiem znanej zaszczytnie firmy jubilerskiej i zegarmistrzowskiej p. Juliana Dąbrowskiego. Obok brylantów lśniących, widzimy tu wyroby własne p. D. pamiątkowo-narodowe, jak agrafy, medaljony, szpinki, pierścionki, zalecające się gustem i wytwornością.

— Przechodząc do prawego skrzydła, stajemy przed imponującym swym układem piramidalnym kioskiem p. Baczewskiego, którego likiery i rozolisy nie potrzebują już żadnej reklamy.

Bardzo bogato zaprezentował się nam Kraków w tej hali.

A więc znana firma A. Bernackiego wystawiła wspaniały, bardzo kosztowny strój krakowski, na który zwracał uwagę Arc. Karol Ludwik, nie szczędząc mu słów pochwały.

Dalej: Biasion i Knapiński zaprezentowali swe tylokrotnie dyplomowane, a więc niezawodnie bardzo dobre okazy narzędzi chirurgicznych i bandaży ortopedycznych, które to przedmioty do tak niedawna musiały Uniwersytety sprowadzać z zagranicy i słono je opłacać.

Zwracają nie mniej uwagę powszechną wyroby: stolarskie p. Ludwika Stasińskiego, tapicerskie p. Stefana Iglickiego, fabryczno-stolarskie, niezmiernie oryginalne, p. Karola Otto. Następnie świetnie wytrzymujące konkurencyę z zagranicznemi — powozy p. Meiznera; wyroby platerowane zaszczytnie znanej firmy: Jakubowski i Jara; efektowne przedmioty ślusarskie p. K. Uznańskiego; fortepiany o doskonałym tonie p. Drozdowskiego, wyroby młodej, świetnie rozwijającej się fabryki krakowskiej zapałek i chemikaliów p. Dra Szujskiego oraz znakomite obuwie p. Wernera.

Jedna z największych w kraju, znana i po za jego granicami fabryka żelaza i maszyn L. Zieleniewskiego wybudowała sobie oddzielny, dużych rozmiarów pawilon, (obok hali maszyn), sąsiadujący z pięknym i eleganckim pawilonem pierwszej w kraju fabryki tutek p. S. W. Niemojowskiego.

W olbrzymiej, żelaznej konstrukcyi hali maszyn znajdujemy wyroby kolei państwowej, kilku firm z Biały, znanej poznańskiej fabryki: Ramocki i Urbański orkz najbogatszy (bo częściowo i w pawilonach naftowych rozmieszczony) dział wyrobów zaszczytnie znanej fabryki wagonów i narzędzi wiertniczych: Kaz. Lipińskiego w Sanoku i Zagórzu.

Szczegółowy przegląd i opis hali maszynowej oraz pawilonów naftowych odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru.

* * *

Pawilonowi dziennikarskiemu należałaby się może wcześniejsza ocena i wzmianka, ale chyba jeno honoris causa. Zawartość tego pawilonu, t. j. wystawy przeważnie księgarskie i introligatorskie nie zwracają na siebie baczniejszej uwagi, zwłaszcza że je mniej więcej w tych rozmiarach oglądać można zawsze na wystawach sklepowych.

Pawilon prasy nasuwa nam jeszcze sporo uwag, które rozwiniemy w następnych numerach obszerniej i gruntowniej, dziś pragnęlibyśmy jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na pewną kolekcyę, umieszczoną na pierwszem piętrze naszego pawilonu, nad którą nie wiedzieć dlaczego, przeszli niektórzy referenci do porządku dziennego. Jest to bogata, wielkiej artystycznej miary i subtelnego wykonania kolekcya fotografii amatora hr. Benedykta Tyszkiewicza, który amatorstwo swe po 12 latach pracy wzniósł na wyżyny prawdziwej sztuki. Fotografie te to istne cacka, zachwycające nieskończenie trafnem upozowaniem figur i rzadko spotykaną precyzyą w najdrobniejszych szczegółikach.

Arcyksiąże zwrócił też specyalną uwagę na takie fotografie — obrazy, jak „Biblioteka Jagielońska w Krakowie“ (zewnątrz i wewnątrz) „Przepław bydła przez rzekę“ oraz portrety skończone Aksentowicza, Rejchana, Wł. Mickiewicza, Kochanowskiego, „Joasi“ (ze sztuki Hauptmana: „Hannele“) oraz bohaterki dramatu Sardou: „Madame sans gêne“.

Pragnęlibyśmy jeszcze zajrzeć do pawilonu rady szkolnej i krzeszowickiego, ale sił nam już brakło, więc rozglądamy się po arenie, gdzieby się tu posilić, czy u Ważnego, który zaleca się, bo daje rzeczy dobre a niedrogie, czy w jedynej polskiej restauracyi Baczyńskiego, czy wreszcie u Szkowrona, złączonego z Jankowskim.

Trzeba będzie z kolei każdemu złożyć wizytę.

Permanentkowicz.

PAWILON SZTUKI.

I.

Miejsca tu i powietrza dosyć, światła bardzo wiele a umiejętne i prawdziwie artystyczne umieszczenie obrazów w połączeniu z odpowiednią dekoracyą — nadaje salonowi naszej Sztuki współczesnej charakter niezaprzeczenie wielkiej i poważnie traktowanej wystawy; jest ona zadawalniającą pd każdym względem, bo prawie z każdego dzieła tryska myśl głębsza i poważniejsza — w każdym obrazie znać pewną indywidualność i twórczość — wszystko zaś razem jest tem więcej pocieszające, że porównując wystawę naszą szuki współczesnej z wystawami, jakie miały miejsce w tym roku w Wiedniu, Monachium i salonie paryzkim — widzimy na naszej o wiele więcej myśli i twórczości artystycznej,

której brak bardzo się czuć dawał na innych wystawach.

Po tej pocieszającej uwadze przejdźmy i rozpatrzmy bliżej dzieła naszych malarzy.

Rodzajowe malarstwo przeważa na naszej wystawie i niewątpliwie pierwsze miejsce należy się J. Brandtowi, którego większych rozmiarów obraz „Modlitwa w obozie" jest prawie skończonem dziełem sztuki, tak pod względem rysunku jak i kolorytu. — Anny Bilińskiej: Polityk neleży niezaprzeczenie do najlepszych dzieł tej nieodżałowanej i tak wcześnie zgasłej gwiazdy naszej współczesnej sztuki. Pyszne są obrazy Fałata jak i Chełmońskiego, którym nie ustępują wcale dzieła Wierusza Kowalskiego; mniej zadowalnia nas mały obrazek Siemiradzkiego. Gierymskiego obraz „Nad Wisłą" — jest trochę za sztywny — obok bardzo udanego kolorytu.

Dobrze narysowany jest obraz Z. Ajdukiewicza: „Pierwsi uciekinierzy", brak mu jednak siły w kolorycie; natomiast z wielką brawurą namalowany jest obraz Wodzinowskiego: „Don Juan wiejski" — tę samą werwę i śmiałe a pewne traktowanie posiadają obrazy: Stasiaka i Szymanowskiego, w sposobie wykończenia przewyższają je jednak obrazy T. Popiela „*Po gradzie*", *Kozakiewicza*, *Kurelli*, *Wodzińskiego*, *Kruszewskiego*, *Rosena*, *Maszyńskiego i Madejskiej*. Piękny jest obrazek Eismonda „*W chacie*" tak pod względem wykończenia jak i kolorytu — jak również dwa obrazki Rybkowskiego: „Targ w Bieczu" i Odpust na Kalwaryi Zebrzydowskiej", które mimo miniaturowej roboty — nie tracą nic na ogólnym układzie i perspektywie.

Dwa rodzajowe obrazy Kaczora Batowskiego oraz Grocholskiego. Daczyńskiego i Szernera należą do nalepszych prac tych artystów.

W ogóle malarstwo rodzajowe odnosi tryumf; w każdym obrazie znać myśl, którą artysta powziął i urzeczywistnił, niema w tych obrazach banalności, a choć wszyscy malują w oświetleniu pełnem, to jednak nie widzimy w tych obrazach — jeszcze tej skrajnej drogi, która w Paryżu, Monachium — i w ogóle zagranicą — wiele talentów wprowadziła na bezdroża. Mówię o tych, którzy malują nie to, co widzą w naturze — tylko to, co chcą widzieć i każą drugim w to wierzyć, że tak się natura przedstawia.

Z kolei po malarstwie rodzajowem, przechodzimy do obrazów rodzajowo historycznych i obrazów rodzajowo symbolicznych.

Kotarbińskiego wielkie dwa płótna zdradzają wielki talent i wielką fantazyę artysty. Silniejsze jednak wrażenie wywierają obrazy Szereszewskiego „Sceny z Sybiru", najbardziej zaś działa na każdego: „Droga na Sybir" Pruszkowskiego. Artysta wlał tyle poezyi i tyle prawdy w swoje dzieło, że znawca i nieznawca zrozumie wszystko odrazu.

Piękne alegoryczne płótno nadesłał Gerson, nie mniej do dobrych należy znany już nam obraz Styki: „Spotkanie".

Werwę i piękny koloryt posiada obraz W. Kossaka, natomiast obraz Pawliszaka nie dochodzi do tej siły kolorytu, jaka cechuje tego artystę. —

Pozostają nam jeszcze: portrety, akwarele, rysunki i rzeźby.

Dział portretów na obecnej wystawie jest tak wielki, tak urozmaicony różną techniką i traktowaniem, że osobne uwagi poświęcimy tym działom malarstwa naszego, przyznać jednak musimy, że malarstwo portretowe trzyma prym nie tylko u nas ale i zagranicą, że jeżeli nie stoi ono wyżej, to w każdym razie pewnie na równi z najznakomitszemi dziełami obcych mistrzów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WŁÓCZĘGA.

przez

Ernesta Daudeta.

Niedzielny, letni dzionek pogodny jest i ciepły. Słońce przygrzewa mocno, bo jest to już koło jedenastej rano, w gorących jego blaskach kąpie się mały cmentarzyk, który po za małym wiejskim kościółkiem ciągnie się długim szeregiem ukwieconych wzorków i mogił, bujną zielonością pokrytych. Na niektórych grobach bielą się dwie płyty kamienne, na innych znów wznosi się prosty krzyż czarny, lub kamienny pomnik do pół zwalony, mchem i pleśnią starości pokryty.

Na okół krzyżów i nagrobków bujna i gęsta trawa chwieje się za najlżejszym wietrzyka podmuchem; silny zapach lewandy i bukszpanu napełniając powietrze, roztacza się daleko, aż po za mury smutnego ogrodu umarłych i łączy się z wonią lasów sosnowych, które z południowej strony ocieniają wioskę i cmentarz.

Zarówno na wsi jak i na cmentarzu panuje cisza, ta głęboka cisza odludnych ustroni, w której każdy odgłos budzi kilkakrotne echa. Kiedy niekiedy pianie koguta lub beczenie jagnięcia przerywa ten niczem niezmączony spokój i łączy się z odgłosem pobożnych śpiewów i dźwiękami starych, zepsutych organów, które przez otwarte drzwi kościółka słyszeć się dają.

Pośród nagrobkowych kamieni, prawie ukryty w wysokiej trawie, leży na wznak człowiek z rękami skrzyżowanemi pod głową.

Twarz jego ociemniają skrzydła kapelusza, który niegdyś pilśniowy i szary, dziś pozbawiony koloru i kształtu, pełen jest dziur i plam od deszczu i kurzu.

Reszta ubrania, tak, jak i kapelusz, dają świadectwo lepszego bytu w przeszłości, ale czas zużył je, zniszczył, zbrudził, zamienił w gałgany.

Z dziurawego, zakurzonego i przydeptanego obuwia widać gołe nogi.

O ileż spuszczane na twarz skrzydła kapelusza pozwalają widzieć jego rysy, zauważyć można, że pomimo zmarszczek i siwiejących już włosów, nie był jeszcze starcem.

Ale cierpienie głębsze wyciska piętno i szkodliwszem jest, jak wiek dla ludzkiego ciała, więc i ten człowiek musiał doznać wiele nieszczęść i gorzkich zawodów, bo wszystko w nim aż do jego snu niespokojnego, świadczy o ciężkiej walce z życiem, z której wyszedł zwyciężony.

Teraz on śpi — śpi snem ciężkim i nerwowym, który wstrząsa biedne jego, zmęczone ciało, jakby pamięć bolesnych doświadczeń życia, nie opuszczała go nawet we śnie i nie dozwoliła nigdzie znaleść schronienia i prawdziwego spoczynku. Pierś jego podnosi się od czasu do czasu ciężkiem westchnieniem, usta jakby pod natręctwem snów przykrych wydają ciche jęki i niewyraźne szepty, ale nikt nie ich słyszy.

Człowiek w tych łachmanach śpiący wśród trawy nie mógłby długo zająć ciekawości przechodnia, gdyby go przypadkiem spostrzegł w tem miejscu. Na pierwszy rzut oka poznać można z łatwością, że to zwykły włóczęga. który przyszedłszy tutaj bezmyślnie, padł na trawę, by spocząć... lub, umrzeć może.

Z wnętrza kościoła dochodzi tylko głos księdza monotonnie czytającego Ewangielię i rozlegając się w obrębie murów cmentarza, zagłusza wszelkie inne odgłosy.

II

W tej chwili na progu cmentarza ukazała się szczupła postać kobieca, pomimo wieśniaczego stroju odznaczająca się ruchem, pełnym dystynkcyi. Ubrana jest czarno. Sierocy welon osłania koronkowy czepeczek bez kwiatów i wstążek, z pod którego wymykają się jej czarne włosy.

Z pod żałobnej krepy ukazuje się twarz nadzwyczaj blada, na policzkach znać ślady łez. Oczy młodej osoby o dziewiczem, czystem spojrzeniu, pełne są wyrazu i takiej boleści, że nie można pominąć jej bez wzruszenia. Krokiem wolnym pochylona postać nowoprzybyłej posuwa się między grobami i zwraca ku miejscu, gdzie leży śpiący człowiek.

Dotąd nie zobaczyła go jeszcze, bo gęste żółtawe trawy zasłaniają go prawie całkowicie, dopiero, gdy zbliżyła się doń na kroków kilka, ujrzała nagle nieruchomego człowieka w wynędzniałej odzieży z wszelkiemi pozorami trupa, leżącego wśród trawy.

Okrzyk przestrachu wyrwał się z jej piersi. Odskoczyła w bok i już miała uciekać z cmentarza, ale po chwilce rozwagi zatrzymała się i mierząc wzrokiem nieszczęśliwego, który jej drogę zagradzał, poznała swą pomyłkę.

Zrozumiała, że niepotrzebuje obawiać się tego śpiącego, wynędzniałego biedaka i dotykając się jego ramienia wyszeptała:

— Panie! Panie!

Ale człowiek nie poruszył się nawet, dopiero na ponowne jej wołanie otworzył oczy i nie poruszając się, na pół jeszcze senny, zamruczał gniewnie:

— Czego chcesz odemnie?

— Oddal się pan, ja muszę przejść, chcę uklęknąć w miejscu, na którem leżysz.

— Dlaczegóż właśnie w tem, a nie w innem miejscu, czy zależy ci na tem tak bardzo, aby mnie budzić?

Bo tu spoczywa moja matka.

Na te słowa podniósł się i objął wzrokiem miejsce, na którem spoczywała jego głowa; około wysokiego, czarnego krzyża pięły się lewandy, na krzyżu przybita była blacha, na której przeczytał słowa:

„Tutaj spoczywa Magdalena Lescot".

Jednym skokiem zerwał się na równe nogi.

— Ty jesteś córką Magdaleny Lescot, tą samą, którą nazywano małą Joasią? — zapytał drżącym ze wzruszenia głosem.

— Pan znałeś moją matkę? — zawołała z kolei zmieszana i zdziwiona.

Spokojniejszym już głosem odpowiedział — Dawno, już bardzo dawno temu, ty byłaś dzieckiem, a ja żołnierzem. Wypadło mi stanąć kwaterą u rodziców twoich. Pobyt mój tam był krótki i dla rodziców twych pozostałem nadal nieznajomym, t. j. nie zobaczyli mnie już więcej, ale pamięć dobrego przyjęcia, jakiego u nich doznałem, jest głęboko w sercu mojem zapisana i imię na tym krzyżu wyryte, wywołało wspomnienie najszczęśliwszych, najbardziej obżałowanych dni w życiu. Módl się moja panienko i przebacz mi, jeśli przed chwilą zająłem miejsce, tak słusznie należące się tobie.

Po tych słowach ustąpił jej z drogi i usiadł w pobliżu na małym nagrobkowym kamieniu, z czołem, wspartem na dłoni.

Joanna, uklęknąwszy na grobie matki, modli się ale sąsiedztwo włóczęgi, jego głos brzmiący jej jeszcze w uszach, jego spojrzenie, które ściga ją nieustannie, miesza ją, i przeszkadza w modlitwie. Kończy też modlić wcześniej jak zazwyczaj i zabiera się do odejścia, ale głos nieznajomego zatrzymał ją znowu.

— Panienko! pozwól mi odprowadzić cię do domu i daj mi zjeść, umieram z głodu.

— A chodź pan, chodź! — zawowała Joanna prawie z radością, bo biedak ten wzbudzał w niej współczucie i jakąś niewytłomaczoną sympatyę.

(C. d. n.)

Od Wydawnictwa.

Z nowem półroczem postanowiliśmy znacznie rozszerzyć dział beletrystyczny *Myśli* przez dodawanie arkusza powieściowego do każdego numeru.

Dziś możemy się podzielić z naszymi czytelnikami bezwątpienia dla nich pożądaną nowiną, że zamiar nasz już z dniem 1. p. m. urzeczywistniamy a mianowicie w ten sposób, iż po porozumieniu się z wydawnictwem „*Żniwa powieściowego i artystycznego*", czasopisma specyalnie beletrystyce swojskiej i obcej poświęconego, możemy prenumeratorom „*Myśli*" dostarczać i „*Żniwo*" po znacznie zniżonej cenie, tj. za dopłatą 40 ct. miesięcznie.

„*Żniwo*" wychodzić będzie trzy razy na miesiąc. Każdy, nadsyłający 1 złr. do administracyi „*Myśli*", względnie do administracyi „*Żniwa*" otrzyma więc miesięcznie dwa numery „*Myśli*" zawierającej prace literackie i społeczne, oraz trzy zeszyty „*Żniwa*", **specyalnie beletrystyce** poświęconego.

W 1-szym zeszycie rozpoczyna „*Żniwo*" druk najnowszej powieści Emila Zoli pt. „**Lourdes**".

KRONIKA.

*** Z powodu nawału okolicznościowego materyału wystawowego — zmuszeni jesteśmy przerwać tym razem dalszy ciąg niektórych artykułów, zamieszczonych w poprzednim numerze, które Sz. Czytelnicy znajdą w zeszycie „Myśli" z dnia 1. lipca.

W tymże numerze nawiążemy dalszy ciąg „Wspomnień o ś. p. Lenartowiczu" przez Maryę Konopnicką, tak gorąco przyjętych przez szerokie koła miłośników literatury.

*** Na konkursie literackim „Czasu" pierwszą nagrodę (100 złr.) przyznano p. Julianowi Barskiemu (pseudonim) za nowelę pt. „Drogieńki", drugą nagrodę otrzymał p. Wacław Ołomuniecki na nowelę p. t. „Godziny wczorajszego wieczoru".

Razem nadesłano prac 69, z których 2 nagrodzono, 18 zaś odszczególniono pochlebną wzmianką.

*** Z teatru hr. Skarbka. Dla braku absolutnego miejsca — szersze uwagi o naszych trzech przybytkach sztuki dramatycznej odkładamy sobie do lipcowego numeru. Zaznaczamy tylko wznowienie w teatrze wystawowym „Grubych ryb“ Bałuckiego i „Artykułu 264“ K. Zalewskiego.

W teatrze letnim poznaliśmy wesołą farsę Schöntana „Dwa dni szczęśliwe“ w przekładzie Dra Błeszyńskiego. Prawdziwym skandalem nazwać trzeba obecne zachowanie się lwowian wobec teatru własnego.

W czasie, gdy cyrk robi świetne interesy, publiczność stroni od teatrów, lekceważąc sobie polską sztukę i artystów i zrażając do wszelkich reform dyrekcyę.

Obojętność Lwowa dla spraw teatru i sztuki jest oburzającą i wystawia miastu wobec gości obcych dokumentne świadectwo umysłowego upadku. Błazeństwa i magia to na stolicę trochę za mało!

*** Z Krakowa piszą nam: (cz.) „Słynny louvrzysta Lubicz-Choromański, napiętnowany po buzi przez swych kolegów, (którzy winni byli już dawno wystąpić przeciw parszywej owcy w teatrze Przyp. Red.) został ostatecznie i nareszcie usunięty przez dyr. Pawlikowskiego z wodzirejstwa a nawet wymazany z listy aktorów. W ten sposób „przesilenie“ zażegnano i p. Kotarbiński na nowo objął reżyserskie berło.

Niepotrzebnie i niewłaściwie rozdęto głośne ostatnie zajście w teatrze naszym do rozmiarów skandalu zakulisowego, pełnego czarnej intrygi i usiłowanych samobójstw, — nie należało maczać rąk w sprawach czysto prywatnej, drażliwej natury.

Dnia 16 bm. daje p. Pawlikowski premjerę Sardou: „Madame sans gêne“.

*** P. Natalja Siennicka, wielce utalentowana artystka sceny lwowskiej, powróciła z Warszawy, gdzie święciła prawdziwy tryumf na scenie pierwszorzędnej, będącej najlepszym probierzem zdolności i talentu artystów.

*** P. Camilowa, primadonna opery w Dreznie pozyskaną została dla lwowskiej opery na szereg gościnnych występów.

*** Kolega nasz Adam Dobrowolski drukuje w „Świecie“ i „Ateneum“ wyczerpujące studyum o śp. Józefie Blizińskim.

*** W Lipsku zmarł słynny ekonomista, twórca tz. szkoły historycznej w ekonomji politycznej prof. Wilhelm Roscher.

*** W Krakowie zmarła znana filantropka ks. Marcelina Czartoryska.

NASZ ZJAZD.

W dniach 19, 20 i 21 lipca odbędzie się we Lwowie II zjazd polskich literatów i dziennikarzy. Oto spis 36 referatów dotychczas zgłoszonych:

Karłowicz: O uwzględnieniu narzeczy ludowych w gramatyce.

Karłowicz: O czystości języka w publicystyce.

Karłowicz: Narodowy folklor (polski).

Baudouin de Courtenay, dr. Brückner, Kalina, Kryński, Karłowicz, Malinowski: Memoryał w sprawie pisowni.

Marrene: O potrzebie podręcznika literatury powszechnej.

Ks. Jan Badeni: O pouczaniu prasy zagranicznej w sprawie polskiej.

P. Chmielowski: Stan literatury i oświaty w ostatniem dziesięcioleciu.

Dr. H. Bigeleisen: O naszej krytyce literackiej.

Iwan Franko: O wzajemnym wpływie literatury ruskiej i polskiej.

Amborski: Pogląd na stan wydawnictw ludowych w Galicyi.

Anonim: Pogląd na stan wydawnictw ludowych w Królestwie polskiem.

Ks Michejda: Pogląd na stan wydawnictw ludowych na Szląsku austryackim.

Dr. Witold Lewicki: O ludności polskiej i oświacie na Szląsku austryackim.

Dr. Celichowski: O ludności polskiej i o oświacie w W. Księstwie Poznańskiem i w Prusiech.

Parczewski: Literatura polska na Szląsku pruskim i na Łużycach.

Bogdan Bogdański: O teatrze w Królestwie polskiem.

St. Schnür-Pepłowski: Teatr w Galicyi wschodniej.

Reichmanowa: O kobiecie polskiej w teatrze i w muzyce.

Zygmunt Wasilewski: O łączności bibliotek i muzeów.

Dr. Bronisław Czarnik: W sprawie zakładu nar. im. Ossolińskich.

Hirschband (C. Jelenta): O ile najnowsze prądy w literaturze powszechnej oddziałają na naszą literaturę.

Dr. Tretiak: Rodzimość i wpływ obcy w literaturze i sztuce.

Sł. Szczepanowski: O swojskiem piśmiennictwie.

Krzemiński: O warunkach duchowej jedności polskiej i produkcyi umysłowej.

Wojciech Dzieduszycki: O zadaniach dziennikarstwa polskiego.

Dr. Adam Bieńkowski: O bezimienności w prasie.

Henryk Rewakowicz: O kaucyi i stemplu dziennikarskim.

Nagel: Dziennikarstwo i literatura polska w Ameryce.

G. Roszkowski: Kwestya własności lireracklej.

Bloch: Sprawa kasy emerytalnej.

Iwan Franko: O ruskich wydawnictwach dla ludu.

Bałucki: Teatr ludowy.

Zawiliński: O ile należałoby uwzględnić narzecza ludowe w gramatyce języka polskiego.

Franciszek Rawita Gawroński: O kierunkach najnowszej naszej powieści.

T. Czapelski: O korespondencyach do pism krajowych.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Edmund Ostruszka**. Z drukarni **Edmunda Ostruszki** we Lwowie Sykstuska 10.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Krakowie w dziale ubezpieczeń na życie

po dzień 31 grudnia 1893

SKÓW I STRAT

Rozchód

Poz.		złr.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne po strąceniu stornów	45.594	92
2	Szkody, renty, zwrot premij i rezerwy na nieuregulowane szkody	495.316	56
3	Wykupy polic	49.331	36
4	Rezerwy i przeniesienia premij	6,098.828	61
5	Koszta administracyi	151.714	62
6	Należytości rządowe i koszta prawne	26.275	37
7	Wypłacona dywidenda i fundusz dywidendowy	57.733	03
8	Fundusz emerytalny urzędników	2.000	—
9	Fundusz na różnicę kursu	200.000	—
10	Fundusz na amortyzacyę majątku nieruchomego	13.000	—
	Saldo (zysk)	63.915	68
		7,203.710	15

MAJĄTKU

Stan bierny.

Poz.		złr.	ct.
1	Rezerwy i przeniesienia premij	6.401.110	73
2	Fundusz na nieuregulowane szkody i renty	45.889	17
3	Różni kredytorowie	81.649	62
4	Fundusz na niewypłaconą dywidendę	12.720	61
5	Fundusz na różnicę kursu	200.000	—
6	Fundusz rezerwowy i inne fundusze	654.820	—
	Saldo (zysk)	63.915	68
		7,460.105	81

W dowód zgodności z księgami:

Członkowie rady nadzorczej:

Dr. M. Straszewski *Z. Obertyński* *B. Wierzchleyski* *St. Żaba*

jako komisya kontrolująca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Edmund Ostruszka**. Z drukarni **Edmunda Ostruszki** we Lwowie Sykstuska 10.

DWUDZIESTE CZWARTE

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w

za czas od 1 stycznia 1893

Przychód

RACHUNEK ZY

Poz.		złr.	ct.
1	Przeniesienie rezerw i premij z r. 1892	5,704.697	82
2	„ funduszu na nieuregulowane szkody z r. 1892	29.462	50
3	„ „ dywidendowego z r. 1892	57.733	03
4	„ „ na różnicę kursu z r. 1892	95.000	—
5	Zebrane premie i wpisowe z polic	913.379	29
6	Procenta, dochód z majątku nieruchomego i inne dochody	267.879	37
7	Dochód z papierów publicznych	135.558	14
		7,203.710	15

W myśl statutu przydzielono do funduszu rezerwowego . .	12.783 fl. 13 kr.
przeznaczono na dywidendę 14% dla członków ubezpieczonych na wypadek śmierci, 5% dla członków ubezpieczonych na dożycie razem	46.740 fl. 46 kr.
przydzielono do rezerwy zysków i rezerwy specyalnej	4.392 fl. 09 kr.
	63.915 fl. 68 kr.

STAN

Activa.

Poz.		złr.	ct.
1	Zapas gotówki d. 31/12 1893	55.538	90
2	Rozporządzalne należytości w instyt. kredyt.	302.146	84
3	Papiery wartościowe według kursu z d. 31/12 1893 r.	2.279.901	08
4	Wartości majątku nieruchomego	1.000.000	—
5	Pożyczki	3.182.489	54
6	Różni dłużnicy	277.887	33*)
7	Rezerwa premij w Towarzyst. reasekuracyjnych	302.282	12
		7,460.105	81

*) do 15 Maja 1894 spłacono przeszło ²/₃ części zaległości

Kraków 1. stycznia 1894.

Naczelnik działu życiowego: *Cz. Kieszkowski.*

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie: *Z. Słonecki.* *Karol hr. Scipio.* *H. Kieszkowski.*